

TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski” wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.
Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.

Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zeszytu 15 k.

Nr 6,
Czerwiec 1912 r.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Al. Jerozolimska 49.
Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat”.

Redaktor odpowiedzialny A. Breza.



Na Śląsku.

Z Krakowa przez Dziedzice-Bogumin do Cieszyna jest koło czterech godzin drogi. Z okien wagonu możemy widzieć niemały kawał Śląska. Początkowo teren mało się różni od Galicji, jedziemy dłuższy czas równiną, potem zaczyna się grunt niejednostajny i coraz bardziej urozmaicony. Im bliżej Bogumina, tem więcej widać kominów fabrycznych; na widnokręgu coraz wyraziściej sinieją Beskidy. Dalej ku Cieszynowi widać znowu przewagę rolnictwa, spokojne wsie półgóralskie, których ludność na zachodzie podlega nieco wpływowi Morawii, na południu słowakom, na wschód mazurom z Galicji. Takim pierścieniem otoczona, ludność tutejsza — długie lata żyjąc pod władzą niemieckich Piastów i kolonizacji niemieckiej — zachowała jednak w pełni swoją polskość, choć bez świadomego poczucia tej polskości. Uświadomić to poczucie jest zadaniem pokoleń przyszłych.

Przybywamy wreszcie do Cieszyna. Pierwsze wrażenie dziwnie sympatyczne: miasto niewielkie, ale położenie ma prześliczne. Część miasta znajduje się pomiędzy dwiema górami, które zwłaszcza są widoczne z mostu nad rzeką Olzą. Niższa zowie się Zamkową; był na niej niegdyś stary zamek Piastowski, z którego pozostała tylko wieża, oraz część murów. Obecnie na górze wznosi się pałac arcyks. Fryderyka, który tu czasami przyjeżdża na polowanie. Na wyższej górze stoi cały szereg gmachów, jak kościół ewangelicki, koszar i t. d. Tu również mieści się gimnazjum polskie.

Niczem jednak jest ten widok z mostu w porównaniu z tem, co się widzi, wszedłszy na górę jedną czy drugą. Wogóle mówiąc, położenie Cieszyna należy do najpiękniejszych, jakie sobie można wyobrazić. Miasto ma zakątki ciekawe i nadzwyczajne, jak np. ulica Młynówki (*Mühlgraben*), która leży nad sztuczną odnogą Olzy. Sama Olza jest raczej szerokim potokiem górskim, głębokim na dłońzaledwie, o dnie kamienistym. Młynówka płynie strumieniem równym

przez dość długą ulicę, brzegi jej przypominają naprzemian niby Wenecję, drugi raz Sienę: domy z każdej strony mają inną liczbę pięter i na wyżynie skały otoczone są długim balkonem; wchodzi się do nich po kamiennych schodach. Natura więc sama rozwinęła w mieście wielką rozmaitość.

Jest tu również i inna rozmaitość: mieszkańcy mówią trzema językami — polskim, niemieckim i czeskim. I te trzy języki spotyka się także wszędzie na ulicy. Afisze więc zapowiadają np.:

Festyn Sokoli d... czerwca.

Wielka zabawa w Grabinie Michnikowej na Mniszowie.

Ausflug der Kohl - Arbeiter nach Frohsinn...

Po czesku:

Beseda - Svepomoc! Vylety do zahrady p. Dudy.

Na szyldach sklepowych w znacznej liczbie już napisy polskie; czasami w dwóch językach, tu i owdzie w sposób uproszczony, np.:

RESTAURACJA

W Księstwie Cieszyńskim język polski jest urzędowy, ale w mieście

niemczyzna zachowała przewagę; nazwy ulic są tylko niemieckie, organizacja tramwaju miejskiego ma bilety niemieckie, ale np. na skrzynkach pocztowych są napisy dwoiste. Wśród wielojęzycznych napisów jest nawet jeden łaciński i jeden grecki, na dawnym szpitalu obłąkanych, gdzie się mieści dzisiaj małe muzeum śląskie Szersznika.

Śladów przeszłości tu niewiele, gdyż oprócz wzmiankowanej wieży Piastowskiej jest jeszcze tylko stary kościół parafialny z XIII w., gdzie się znajdują groby Piastów, oraz t. zw. Bracka studnia przy ulicy Brackiej, którą podanie wiąże z założeniem Cieszyna.

Studnię odnowiono w roku 1868 i ozdobiono trójjęzycznym napisem, który przypomina legendę, że trzej synowie Leszka III zeszli się tu po długiej wędrówce i, ciesząc się, zbudowali na pamiątkę miasto, które stąd Cieszyńem nazwano.

Wieża zamkowa, górująca nad miastem, jest pozostałością starożytnego zamku książąt Cieszyńskich, który po wojnach szwedzkich (XVII w.) runął w gruzy. Wtedy też — po wojnach szwedzkich, po śmierci Elżbiety — Śląsk utracił resztki pozornej niepodległości, przechodząc pod władzę monarchów austriackich.

Nie tu miejsce na historię Śląska, chociaż, ogólnie biorąc, mało jest u nas znana. Przy sposobności



Cieszyn. Plac Demia.

jednak warto zaznaczyć, że p. Popiołek, profesor cieszyńskiego gimnazjum polskiego, przygotował do druku „Historię Śląska”, która w niedługim czasie ma się ukazać. Z ogłoszonych już fragmentów widać, jaka nieświadoma tragedia mieści się w dziejach tego drobnego kraiku.

Połączenie z Austrią wzmogło tu wpływy niemieckie i czeskie. Lud polski, oderwany od macierzy, choć nie zniemczony i nie zczeszczony, choć mówi po polsku — nie czuje się polskim; mieszkańcy nazywają się ślązakami i uważają się za osobny naród, polakami zaś zowią tych, co przychodzą z Galicji. Na tle tego separatyzmu powstało nawet osobne stronnictwo, t. zw. Śląska partya ludowa, która zasadniczo się wyodrębnia od polaków.

Wogóle polskich stronnictw jest tu cały szereg: Związek katolików śląskich, Polskie stronnictwo ludowe, Polska partya s.-d., Połskie stronnictwo narodowe. Wszystkie te partje stoją na gruncie polskim i każda z nich była naprzemian dla sprawy polskiej użyteczna. Separatyzm reprezentuje tylko Śląska partya ludowa, której organem jest „Ślązak” oraz „Nowy czas”. Redaktorem „Ślązaka” jest J. Koźdoń, nauczyciel i poseł sejmowy. W swojej gazecie, pisanej zresztą czysto po polsku, twierdzi, że „my nie mówimy po polsku, tylko *po naszymu*, po śląsku”.

Dla wykazania, jakim absurdem jest — odróżniać mowę śląską od polszczyzny, przytoczę fragment w narzeczu miejscowem z ust wieśniaka:

„Mój starzik moc a moc opowiadał o utopcu czyli o wasermonie, a każde słowo o nim robiło na nas dzieciach okropne wrażenie, bo nom się zdawało, że ten wasermon może w nocy przyjść i nas zebrać lub w izbie utopić”.

Zdaniem Śląskiej partji ludowej jest to osobny język. Nie dziw przeto, że Niemcy szanują J. Koźdonia i zowią go *der einzige vernünftige Pole*.

Jeżeli mówię przednio, że tutejszy lud jest zniemczony, to wyraziłem się nieściśle: jest on raczej nieuświadomiony narodowo. Bywa

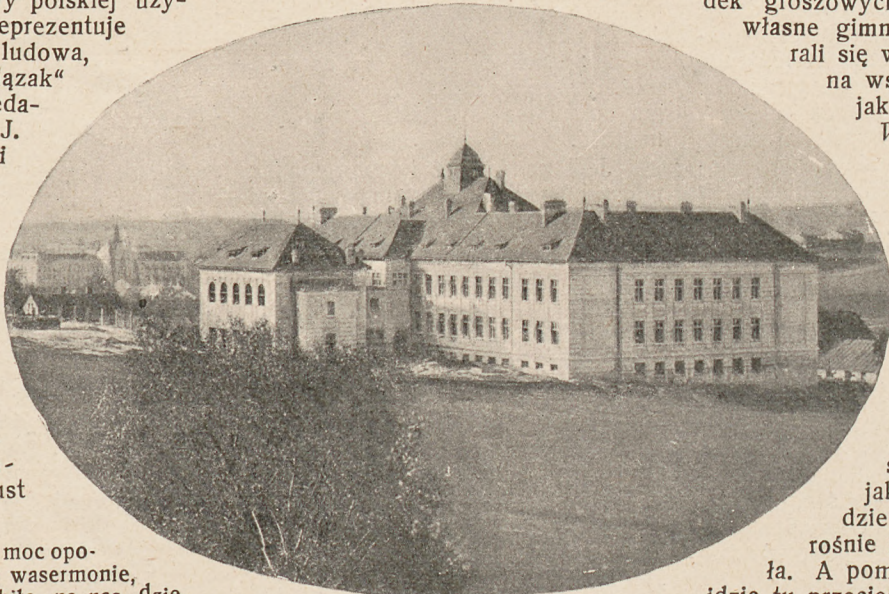


Dom Narodowy.

tak, że ten i ów swój język nazywa „naszym, tutejszym, śląskim”, albo też nie odróżnia, czy „rządzi” po polsku,

czy po morawsku, albo wreszcie sam siebie nazywa czechem, a swój język polski uważa za czeski. Stąd w statystyce ludnościowej wychodzą tu dziw — i w miejscowości, gdzie w roku 1890 było 150 polaków, w roku 1900 okazuje się 700, a w roku 1905 nie doliczysz 50. Wszystko zależy od tego, kto prowadzi spis. Tylko w Cieszynie świadomość jest większa i obrachunek lepszy. Obecnie liczą tu mieszkańców 20,000, z czego Niemców około 11,000, Polaków do 9,000, Czechów niżej tysiąca. Trzeba dodać, że wśród tych Niemców niemało jest zniemczonych ślązaków. Oto np. nazwiska tutejsze: Ciembora, Twardzik, Sobek, Jadwiszczok, Pogrobinsky itp. Naodwrot trzeba przyznać, że do najlepszych Polaków zaliczają się tu Schmidt, Fischer, Kreidel, Seydel, Meyer, Friedel, Reger, Kryg, Gross itd. Prawdopodobnie część zniemczonych mieszkańców w drugim, trzecim pokoleniu wróci do swojej rzeczywistej narodowości.

Wielkie zasługi położyli w róż-



C. K. Seminaryum nauczycielskie męskie w Borku pod Cieszynem.

nych czasach ks. Londzin, ks. Świeży, J. Cienciąła, pastor Michejda, adwokat Michejda i inni. Najbardziej niezapomniane są trudy dwóch mężów: Pawła Stelmacha i Karola Miarki. Ostatni pracował wprawdzie na Śląsku pruskim, ale i dla dzielnicy Cieszyńskiej położył znaczne zasługi.

Polacy właściwie walczą tu na dwa fronty: z elementem niemieckim i czeskim. Ta ostatnia walka jest bardzo niebezpieczna ze względu na pomieszane miejscami narzecza polsko-czeskie, morawsko-polskie, które lud bałamuca i które oświata zniszczyć musi, zwłaszcza, że zawziętość czeska jest bardziej zachłanna, niż niemiecka. Niemcom należy oddać sprawiedliwość, że pracując dla samych siebie, szerzą kulturę, wprowadzają wyższe potrzeby i rozwijają dobrobyt. To też bez zaprzeczenia Cieszyn wiele im zawdzięcza. Z drugiej strony Niemcy umieli zawsze i umieją wyzyskiwać swoje stanowisko. Nie są wprawdzie sztywni

na sposób pruski, ale nie pozbawieni drapieżności. Czują się zagrożeni i chcą bronić swego „stanu posiadania”.

Korzystają tedy z protekcji w Wiedniu — i uzyskują różne przywileje, a dzięki ustawie miejskiej, w radzie m. Cieszyna gospodarują sami. Wyższa kultura Niemców sprawia, że wielu ślązaków dzieci swoje do szkoły niemieckiej posyła, bo szkoła ta jest daleko wspanialsza zbudowana. Do ostatnich czasów Niemcy mieli tu skromne gimnazjum, ale gdy Polacy drogą składek groszowych zebrali fundusz na własne gimnazjum, Niemcy wystąpili się w Wiedniu o fundusz na wspaniałą szkołę średnią, jak Niemniej na drugą: *Volks- u. Bürgerschule*.



Gimnazjum.

Mają tu teatr, mają swój *Deutsches Haus*, mają kilka czasopism itd.

A jednak... Pomimo wszystko cofają się, wprawdzie bardzo powoli, ale cofają się niewątpliwie. Żywioł polski rośnie i jeżeli uzyska takie poparcie w swoim społeczeństwie, jakie mają Niemcy w rządzie wiedeńskim, — to wyrośnie z tego nowa, wielka siła. A pomoc jest wskazana, bo idzie tu przecież o rzeczywisty interes narodowy na Śląsku cieszyńskim. Społeczeństwo polskie — na Śląsku — niesie pomoc samo sobie. Ale musi się liczyć ze środkami. Wobec wspaniałych gmachów szkolnych niemieckich i domu niemieckiego, jakże ubogo się przedstawia dom polski, gimnazjum polskie i polska szkoła ludowa. Lepiej wygląda założone niedawno seminaryum nauczycielskie pod Cieszynem, w Bobrku.

Dom polski koncentruje wszystkie stowarzyszenia polskie, jest niejako małym, wszechstronnym ministerium życia narodowego. Pomimo drobnych rozmiarów, jest to życie wielce natężone i w walce nabiera mocy. To też dom polski jest placówką niezmiernie wagi i dla przyszłości bardzo płodną.

Uważałbym za nader ważne, aby ludność Królestwa jaknajliczniej zapisywała się na członków Tow. Macierzy Szkolnej w Cieszynie (adres: Dom Polski w Cieszynie).

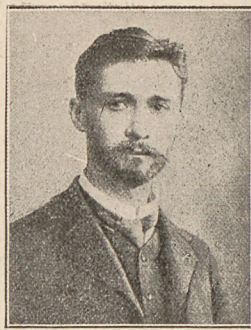
Niemniej ważną jest sprawa gimnazjum. Wypuściło już ono 150 zgórą przedstawicieli inteligencji. Znaczna jej część oddaje się nauczycielstwu;



Dr J. Michajda poseł na Sejm śląski i do Rady Państwa.



Józef Cienciata, poseł na Sejm śląski.



Dr Ryszard Kunicki, poseł do Rady Państwa.

nie mało jest młodzieży takiej, która po czterech, pięciu latach wraca do chaty lub do rzemiosła, tworząc średnią warstwę inteligencji. W tem małym i skromnym gimnazjum jest więc wielka przyszłość. Gimnazjum mieści się w gmachu bardzo skromnym i ciasnym. A o dwieście kroków dalej na obszernym placu stoi gimnazjum niemieckie, zbudowane podług najnowszych wymagań. Idzie o to, aby gimnazjum polskie było równie wspaniałe i „pańskie“, jak szkoły niemieckie. Za 150 do 160 tys. koron można by zbudować gmach pierwszorzędny.

Możnaby w tem nowym gimnazjum polskim pomieścić muzeum do historii Śląska i Polski, — zbiory etnograficzne, kopie znakomitszych dzieł sztuki itd. Byłoby do życzenia przyozdobić gmach popiersiami zasłużonych ślązaków, jak Stalmach lub Miarka, albo urodzonych na Śląsku znakomitych pisarzy, jak Wacław Al. Maciejowski.

Ciekawem, nowym zjawiskiem jest mały kwartał artystyczny - lite-

racki. p. t. „Zaranie śląskie“, wydawany pod kierunkiem d-ra Farnika, gdzie występuje nowa grupa młodych pisarzy śląskich, przeważnie b. uczniów gimnazjum w Cieszynie; oto niektóre nazwiska: Karol Gil, Wł. Górnikiewicz, Em. Grim, Andrzej Hawliczka, Bernard Kotula, Jan Kubisz, Józef Lebedzik, Jan Obuszek, Ludwik Sikora, Jan Sznurowski, Jan Szuścik, Leon Wolf itd. Próby literackie są bardzo ciekawe. Niektórzy piszą w narzeczu ludowym, jak sam Farnik, autor sztuki „Iste roki“, grywanej z powodzeniem. Teatr stały utrzymać się tu jeszcze nie może; zastępuje go teatr amatorski wędrowny.

Tak się przedstawia życie polskie na Śląsku: jest to życie pełne najlepszych nadziei — i zależy tylko od naszego społeczeństwa, aby tę budzącą się świadomość narodową podtrzymać i na szersze popchnąć tory. I nie można wątpić, że znajdują się do tego dzielni pracownicy i znajdują się środki.

A. Lange.

I dobrze robi. Pasma gór, jeziora, miasta, ulice — noszą imiona tych mężów, którzy z podziwu godną wytrzymałością, nieznużeni, z narażeniem życia, pracowali dla pokoleń przyszłych i doprowadzili do tego, że w przeciągu lat 40-tu Australia została poznana i opisana.

Gdyby nie wojna amerykańska, Australia nie byłaby posiadłością angielską lecz francuską. Po utracie swych kolonii amerykańskich, gdzie przecież trzeba było wysłać swych zbrodniarzy. Anglicy zaczęli się rozglądać. A właśnie wtedy Cook i Banks poczęli z zachwytem głosić wielkość nowego lądu. Nie namysławiając się długo, Anglia wysłała wr. 1788 pierwszą ekspedycję, wraz z transportem zbrodniarzy i prostytutek. Coprawda, wówczas nie pomyślano o trwałych podstawach dla powstać mającego gmachu. Wyślano wyrzutek społeczeństwa, nie oglądając się na to, że z nich ma powstać w przyszłości naród. To już prawdziwe „angielskie szczęście“, że powstał naród dzielny, choć nieco zbyt ufny w swe siły i krótkowidzący.

Darwin, zwiedzając w r. 1836 Australię, odsądził ją od czci i wiary, pisząc:

„Przyszłości nie widzę żadnej. Leży zdaleko. Ziemia nieurodzajna, klimatyczne warunki złe, wody brak. O rozwoju rolnictwa niema mowy. A owce? Gdyby się nawet udało produkcy wełny, to transport jej nie pokryłby kosztów hodowli i strzyżenia“.

A Sir John Forrest, skarbnik Związku Stanów Australii (Commonwealth of Australia) w swej mowie w r. 1906 chełpił się tak:

„Co dotąd zdziałał 4½ milionowy naród australijski? Mamy 107 milionów funt. szterl. depozytów w bankach, mamy 37 milionów funt. szterl. depozytów w kasach oszczędności. wyprodukowaliśmy minerałów za 636 milionów funt. szterl. Mamy 39 milionów hektarów ziemi pod uprawą. Wr. 1905/6 wyprodukowaliśmy pszenicy za 18.766.000 funt. szt., a masła wy-

Australia społeczna.

Z notatek polskiego wędrowca.

I.

Stosunki agrarne i ekonomiczne.

Australia jest ostatnią częścią świata, zajęta i kolonizowana przez człowieka rasy białej.

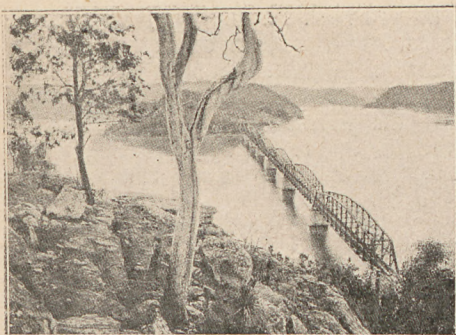
O tem, że na południowej półkuli istniał jakiś ląd, wiedzieli już klasycy średniowieczni, a globy z XV i XVI stulecia wyraźnie oznaczają w południowej hemisferze ląd, nazywając go raz „America noviter reperta“, to znów „Regio Patalis“, „Java la Grande“, lub „Terra del Zur“. Nie z podróżami Portugalczyków czy Holendrów łączy się ów znamienny fakt, że Australia staje się wartością ekonomiczną, lecz z chwilą przybycia w r. 1770 Cook'a do Australii.

Historia pierwszych dni nowej kolonii i jej badań jest nad wyraz zajmująca. Widać tu nadludzkie wprost wysiłki jednostek w celu zawojowania wrogiej przyrody. Są to przygody nieraz romantyczne, nieraz tragiczne. Brak wody, upały, walki z krajowcami, z olbrzymimi przestrzeniami, zarosłami sławnym australijskim „scrub'em“, nie cofnęły jednak człowieka z raz obranej drogi. Nazwiska badaczy i po-

drózników, jak: Bass, Flinders, Oxley, Hume, Burke, Mitchell, są dla nas pustym dźwiękiem. Australczyk je czci.



„Busk“ (las) australijski.



Most na rzecę Hawkesbury.

wieźliśmy za 4.792.000 f. szt. Mamy 97 milionów owiec, 8 milionów bydła rogatego, 1.600.000 koni, milion świń. Wartość wyprodukowanej wełny przenosi 32 miliony funt. szterl. Australia produkuje rocznie siana za 3 miliony funtów szterl. a za 1.400.000 kartofli. Wartość pieniężną naszego przemysłu i produkcji reprezentuje rocznie suma 120 milionów funt. szterl. Mamy miasta, jak Sydney (637.794 mieszk.), Melbourne (500.000 mieszk.), mamy 23.000 kilometrów kolei, telegrafy, telefony, tramwaje, olbrzymie dzieła irygacyjne, największe wodociągi świata; mamy uniwersytety, szkoły, biblioteki publiczne, muzea, parki i ogrody, przewyższające parki Europy, a śmiertelność u nas wynosi 10/2 na 1000! Jakże spokojnie patrzeć możemy w przyszłość!

Jest w tej mowie wiele dumy i prawdy—ale i wiele ślepoty.

Przyszłość Australii wydaje się nieco problematyczną, o ile wiele palących kwestyi Australczycy nie rozwiążą na drodze zdrowego rozsądku.

Australia jest krajem problemów.

Obszarem równa się prawie Europie, a na tej przestrzeni, która mogłaby hojnie wyżywić 200.000.000 głów—żyje tylko 4½ miliona ludzi. Przytem przeważna ilość ludności tuli się po miastach. Dysproporcja ta poprostu odurza. Pierwsi koloniści, ludzie bezwątpienia dzielni, stworzyli podwaliny raju—synowie ich prowadzili dalej rozpoczęte przez ojców dzieło, zwłaszcza, że żyli w czasach gorączki złota, ale już wnukowie zmienili wszystko. Uciekli do miast, żądni łatwego zarobku i wesołego życia.

Tych 4½ miliona ludzi, częścią odziedziczywszy, częścią porobiwszy majątki, utrwala swe wpływy na kierunek polityki, zasklepia się i przestaje myśleć o przyszłości kraju. Nie zdają sobie sprawy z tego, że przyszłość Australii leży w jej zaludnieniu. Niebo i ziemię powinni poruszyć, by ściągnąć zdrowe ręce do pracy — na roli przedewszystkiem. A tymczasem nie robią nic, albo pracują dzielnie dla zamyslenia oczu samemu sobie. Bogato uposażone biura imigracyjne wydają wspaniałe książki, pełne chwaleb: „Jak u nas, w Australii, jest dobrze”. Biada temu kto się na to złapie. Przyjeżdża taki imigrant na wieś. Stan ofiarowuje mu kawał ziemi po pewnej cenie. Będą to albo nieużytki, albo, jeżeli lepsza rola, to leżąca daleko od linii kolejowej. Lepsza ziemia bliżej

miast znajduje się zazwyczaj w rękach bogaczy, lub spekulantów. Naturalnie, powstają trudności, zatargi, i nowoprzybyły pada. Prawda—są banki, udzielające pożyczek. Lecz Banki takie istnieją nie dla osadnika, ale osadnik istnieje na to, aby Bank mógł prosperować. Taki osadnik popada niebawem w zależność od banku, angażuje się nad siły, i jeżeli, nadto, przyjdzie okres suszy, nie podoła absolutnie zobowiązaniom. Tak jest: Australia potrzebuje stanowczo ludzi do pracy na roli. Na to rada jedyna: dawać ziemię za darmo. Ale Stany powiadają: nie damy, nam potrzeba pieniędzy. Lecz rolniknie przychodzi i także nie ma pieniędzy. Więc co to za polityka? Rezultat: rząd nie pomaga, banki trapią, i rolnik, nie mogąc nadto dostać znikąd rąk do pracy, czyli parobka — ucieka ze wsi do miasta i powiększa liczbę „miastowców”. Nie dziw, że rolnik europejski woli emigrować do Kanady. Tam dostaje 65 hektarów ziemi bezpłatnie, tam łatwiej może dorobić się i bliżej mu do kra-



Ulica w Sydney'u. Poczta.

ju swego, tam ma racjonalną gospodarkę kolejową—a choć klimat jest surowy, przecież wytrzymuje. Na obietnanki rządów Australii już dzisiaj rolnik się nie łapie. Co mu za łaska i dogodność! Musi płacić w ratach, rozłożonych na 36 lat. Takie kupno na kredyt jest prawdziwym ciężarem. A jeśli dzierżawi od Stanów ziemię, to może tylko na lat 15 i płaci 2½% od wartości kapitału. Gdyby Rząd Australii dał ziemię bezpłatnie, to i tak, dla odległości, wielu rolników nie spojrzaloby nawet w stronę Australii. Stany Australijskie wiedzą o tem, że ich system nie wydaje owoców. Chcąc temu zaradzić, Stany, które posiadają 93½% ziemi, zamiast budować koleje i parcelować te obszary, zwróciły się do 6½% ziemi, będącej w ręku prywatnych, wielkich obszarników, i rozpoczynają z nimi walkę, by wyrwać z ich rąk te przestrzenie. Rząd tedy odkupuje te obszary i dzieli je na małe własności do sprzedania, ażeby zaś

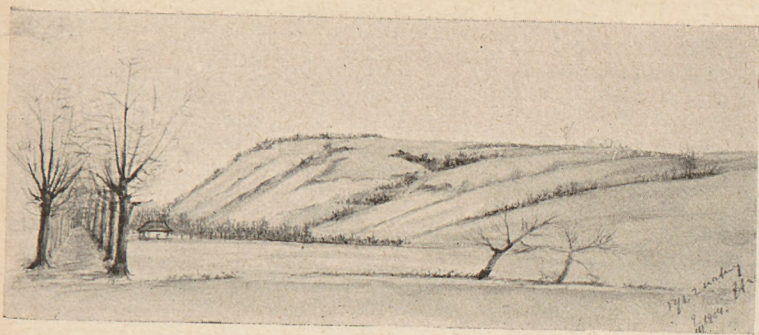
wszyscy mieli równe szanse, losuje. Ale tu znów chyłkiem wpadają spekulanci. Ciągną każdorazowo przez podawionych ludzi losy, bez zamiaru bawienia się w rolnictwo. Ciągną dopóty, dopóki nie wyciągną losu z najlepszym obszarem. Wtedy osiadają na nim, ale na krótko, potem zaś odprzedają z wielkimi zyskami. Tak się naogół przedstawia imigracya na rolę. W pewnych Stanach (Australia Zachodnia) są wyjątki; lecz tu znów ziemia uboga i — nikt w te strony nie chce ciągnąć.

Odmiennym nieco idzie torem imigracya rzemieślników. Odmiennym dlatego, że oni byłiby chętni, ale dla nich rządy są niechętne. Tu głównie bije w oczy, wśród wielu innych trudnień, prawo, że żaden zawodowy robotnik nie może wylądować w Australii z kontraktem poprzednio zawartym, jeżeli kontrakt taki nie jest zatwierdzony przez odpowiedni rząd. Naturalnie, rząd nie da aprobaty, jeżeli dany kontrakt może odbić się na miejscowym robotniku zawodowym. Tak np. przyjeżdża stolarz, zapewniwszy sobie wprzód u jakiegoś przedsiębiorcy płacę 10 szylingów dziennie. Tymczasem w danym Stanie stolarz zarabia, dajmy na to, 12 szylingów dziennie. Przedsiębiorca wolałby płacić 10 szylingów, lecz Rząd powiada: veto! Powiada dlatego, że boi się strejków, zastojów, a wreszcie drży o swą skórę, bo wobec powszechnego głosowania zawisły jest najbardziej od robotników. Nie koniec na tem. Skoro zainteresowany nie jest poddanym angielskim, to najpierw przedsiębiorca musi wykazać rządowi danego Stanu, że on dlatego sprowadza wogóle jakiegoś robotnika, ponieważ z trudem przychodzi mu w tymże Stanie znaleźć tego samego zawodu pracownika, równego zdolnościami aprowadzonemu; czyli równa się to zakazowi wejścia do Australii każdemu, który zjeżdża, jako zakontraktowany zawodowiec. Rząd idzie jeszcze dalej w swej uprzejmości dla miejscowych rzemieślników, bo nie zatwierdza nawet wtedy kontraktu, gdy płaca mającego się osiedlić równa się lub przewyższa płacę miejscowych. To już jest absurdem. A jednak każdy Australczyk wdycha bez przerwy: Ach! cobyśmy mogli zdziałać, gdybyśmy mieli ludzi! Równocześnie jednak chytrze się uśmiecha i myśli: po co? by dzielić się z przybyszami! by nam płacę obniżali!

Sprytniejsi imigranci radzą sobie podobno w ten sposób, że zjeżdżając, udają niezawodowców, albo idą rzekomo na rolę. Tam na czas krótki osia-



Uniwersytet w Sydney'u.



Mało znane grodzisko nad Wisłą. Góra Kosmalowa.

dają, bankrutują fikcyjnie, przenoszą się do miasta, i tu dopiero chwytają się swego zawodu.

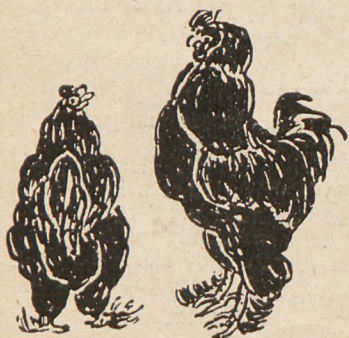
Australia, jak powiedzieliśmy, potrzebuje rolników, nie rzemieślników. Lecz rolnika trudno ściągnąć, natomiast ochotnie przyjeżdża rzemieślnik, któremu wydaje się, że nie pracując, zrobi majątek i będzie żył, jak pan, w państwie nawskroś demokratycznym.

Taki zawodowy robotnik, znalazłszy się na miejscu, przełamawszy trudności wstępne, musi zaraz przystąpić do „Trade-Union“, t. j. instytucji, regulującej warunki pracy, normującej płacę, stawiającej czoło wyzyskowi. Tutaj nowoprzybyły zatracą się. Musi poddać się regułom syndykatów i nie zyskuje tego, o czym marzył w Europie. Zapewne, że zyskuje jakąś płacę, że pracuje 8 godzin w lokalach czystych, jasnych i zdrowych, że nie pracuje w niedziele i święta, że w sobotę już o 12-tej przestaje pracować, że, korzystając z dobrodziejstw pewnych Towarzystw uczciwych, może kupić sobie dom na dogodnych warunkach spłaty, że nigdy, nie jest bez zajęcia, że wprzega się prędko w interes ogólnopolski, że ma trybunały rozjemcze, które zawsze trzymają jego stronę, a gdyby nie, to on i tak wyroku nie przyjmie, że on właściwie trzęsie rządem, i jeżeli zasady polityki stanowej nie są dla niego pomyślne, to zwali gabinet, że w tygodniu pracuje tylko 44 godziny i że pić może do godziny 10-tej wieczór, podczas gdy żona jego po 6-tej nie może dostać chleba. To są jego zyski — ale o zrobieniu majątku niema mowy. Na straży stoi syndykat, który, gdyby robotnik chciał wyższej płacy, wyrzuci go ze swego grona. A taki niezsyndykowany, robotnik nigdzie pracy nie znajdzie.

Są to więc dwa wielkie problemy Australii.

DN.

Władysław Z. Wawda.



Mało znane grodzisko nad Wisłą.

Równoległe niemal do Karpat, przeczące ich północne stoki, ciągną się aż ku Bałtykowi wydłużone wyżyny, niby olbrzymie wały, na 2—5 mil szerokie, a kilkanaście, do kilkudziesięciu mil długie. Wyższe, — góry S-to Krzyskie, występują na powierzchni skalistymi szczytami i urwiskami; niższe, pokrywa glina wapienna ze szczątkami mamutów, — stąd glina mamutową także nazywana. Wały te w odległej przeszłości tworzyły tamy, zapierające odpływ wód atmosferycznych ku północy. Pomiędzy jednym a drugim wałem tworzyły się obszerne, podłużne jeziora, których ślady zachowały się dotąd w odsypiskach piaszczystych, zaścilających podnóża wyżyn, wskazujących ich granice, w żywym namule, zaścilającym dno tych jezior, — wreszcie w licznych torfowiskach, z których wody owe najpóźniej ustąpiły.

Ustąpiły z czasem jednakże, przelewając się naprzód przez te wały drobnymi szczelinami i wodospadami, — dopóki wreszcie nie przebiły sobie przez wały owe szerokiej drogi i nie pogłębiły jej aż po niższej podstawy tych wałów, tworząc głębsze koryta i nowopowstające rzeki i strumienie. Powstało wtedy koryto Wisły.

Mieszkaniec brzegów nadwiślańskich czyta te przeobrażenia powierzchni kraju w ukształtowaniu się jej, w układzie warstw ją zaścilających, w konfiguracji okolicy wreszcie.

Odkrycia lat ostatnich w okolicach Opola, Chodla i Nałęczowa (epoka krzemienia i kamienia szlifowanego) pozwalają wnioskować, że ziemia Lubelska była już zamieszkała w okresie jezior. Wykopalska z owych czasów wskazują, że mieszkańcy sadowili się na wyniosłych miejscach, stanowiących prawdopodobnie wówczas wyspy wśród zalanej wodą dokoła przestrzeni.

Okres grodzisk należy tu do okresu późniejszego. Niemniej przecież wody rozlewały się tu jeszcze szeroko u ich podnóży i zabezpieczały ich obronność. Nad Wisłą i jej dopływami widzieć można nierzadko takie miejscowości, niekiedy zabudowane w czasach późniejszych, czasami opuszczone i porośnięte lasem, ale zachowujące dotąd na sobie ślady ręki ludzkiej i sztucznego ich wykąnczenia. W okolicy Kazimierza Dolnego nad Wisłą naliczyliśmy ich 8.

Do rzędu takich wysuniętych w dolinę wzgórz, należy tak zwana „góra Kosmalowa“, stanowiąca kres jednego z rozwidleni wyżyny lubelskiej, kończąca się urwiskiem nad korytem Wisły. Krąży o niej legenda. Opowiadają o niej, że do dziś tu się schodzą złe duchy i czarownice, gdzie po nocach wyprawiają tany. Twierdzą, że na murawie czy zbożu, porastających na górze, nierzad widzieć można ślady tych tanów — wydeptane kręgi. Flisacy, płynący Wisłą, słyszą idące stąd tony muzyki. Cza-

rownice i boginki porywają dzieci, lub swoje — niedołęzne — podrzucają. Nawet teraz jest dziewczyna, przez taką boginkę podrzucona, wychowana we wsi, stojącej u podnóża góry. Za lat dawnych chciano wzniesić na górze tej kościół, zaczęto zwozić materiały; ale co zwieziono za dnia, w nocy „coś“ przeniosło na dół, — o 1/4 mili drogi, lub więcej, — i musiano zaniechać budowy. Postawiono kościół w dolinie.

Tyle legenda. Treść jej domyślać się każe, że tu, na tej górze, przechowała się dłużej, niż gdzie indziej, cześć starych bogów; że tu była ostoja dawnych wierzeń i tradycji ludu miejscowego. Broniła się ona od propagandy nowej wiary; — nie dopuściła budowy świątyni ku czci nowego dla nich i nieznanego im Boga, a wszelkie usiłowania w tym kierunku udaremniała; że wreszcie, wobec tego niezwalzonego oporu, rzecznicy nowych pojęć ustąpić musieli, zbudowali świątynię opodal; uważając zaś zaciętych przeciwników wprowadzanej wiary za nawiedzonych przez złego ducha, za opętanców, — dali początek baśni o dyablach i czarownicach, baśni, jaka do naszych czasów przetrwała.

Poza tą legendą, — budzi jeszcze ciekawość sama nazwa tej góry „góra Kosmalowa“.

Co to jest „Kosmala“?

„Kosmala“ jest to nazwa, odpowiadająca nazwie „kosmaty“, — co znów jest synonimem dyabła. Ale gdy „kosmaty“ jest nazwą w poważnym znaczeniu, „Kosmala“ jest nazwą poufłą i żartobliwą, jakiej lud nasz na oznaczenie złego ducha nie używa. Zostają więc inne przypuszczenia: albo lud z niziny, sympatyzując z obrońcami tradycji, złagodził dawną im nazwę złych duchów, — albo też nazwa ta odnosi się do niedźwiedzi.

Że niedźwiedź był mieszkańcem tej krainy, i to w czasach stosunkowo niedawnych jeszcze, świadczą pamiątki Kajetana Koźmiana, z których okazuje się, że w ostatnich latach XVIII stulecia zwierzen nie należał w Lubelskiem do osobliwości; opisuje on kilkakrotnie z nim spotkania i polowania na niego*). Kilka wsi w Lubelskiem ma od niedźwiedzia nazwisko, — a o 1 1/2 mili od góry Kosmalowej, leży wieś „Niedźwiada“. Że niedźwiedzia lud nazywa kosmaczem, kosmałem lub kosmalą, są na to liczne wskazówki. Położenie samo miejscowości wskazuje, że za czasów, kiedy lasy ją pokrywały, wybornie się nadawała ona na siedlisko niedźwiedzi. Być więc może, że nazwa góry Kosmalowej od kosmatego niedźwiedzia, „kosmali“, wzięła początek.

F. W.



*) Pamiątki Kajetana Koźmiana. T. I, str. 174 i nast. (wyd. 1858 r.).

Drobne wiadomości.

Grotty postojęskie. Przed kilku tygodniami zwiedzał sławne grotty w Postojnie (Adelsbergu) austriacki minister robót publicznych Truka. Odwiedziny te pozostają w związku z zamiarami rządu austriackiego poczynienia nowych wkładów na badaniu grot i udostępnienie ich dla turystów. Zwłaszcza ministerstwo rolnictwa i robót publicznych otaczają grotty wielką bacznością, dopomagając do badań ze stanowiska ekonomicznego, naukowego i turystycznego. Niewątpliwie grotty postojęskie odznaczają się wyjątkową piękną, są niemal jedyne w tym rodzaju na świecie i zawsze ściągać będą tysiące zwiedzających. Zbadana do dziś dnia przestrzeń na długość 21 kilometrów; z roku na rok odkrywa się nowe grotty, coraz wspanialsze. Ważnem jest i to także, że w nowoodkrytych zaprowadza się od razu oświetlenie elektryczne, dzięki czemu ściany nie tracą śnieżnej bieli. Natomiast dawniejsze są czarne i zakopane dymem pochodni, z pomocą których zwiedzali je pierwsi turyści.



Odpowiedzi Redakcyi.

M. B. Odjazd z Warszawy o 11.35 wieczorem, przyjazd do Budapesztu o 6.20 wieczorem; odjazd nazajutrz z Budapesztu o 12.20 popołudniu, przyjazd do Warszawy o 7.10 rano. Tylko II klasa; koszt przejazdu Rs. 23—w jedną stronę. Powrotnych biletów niema. Do Baden pod Zürichem najlepiej jechać przez Berlin-Frankfurt-Bazyleę. Koszt przejazdu II kl. rb. 41, III kl. rb. 30,—nie licząc dopłat za kuryery. Na tę podróż polecamy brać okólny bilet.

Panu F. P. w Puławach. Koszt przejazdu III klasą od Mławy do Gdńska, Sobót, a następnie przez Tczew, Królewiec do Wierzbowa, wyniesie około 20 marek. Okólny bilet na tak krótki dystans jest niedopuszczalny. Adresu polskiego hotelu w Gdańsku i Sobotach nie posiadamy.

Pani Kamilli Prawdzińskiej. Przejazd 3-cią klasą z Warszawy przez Wiedeń-Genewę-Lugdun do Vichy kosztować będzie rb. 44.—Z Vichy do najbliższej stacji hiszpańskiej Cerbero odległość wynosi 420 kilometrów.

Zdzisławowi w Tyszwowcach, gubernii Lubelskiej. Najdogodniejszy dojazd do Vichy jest przez Berlin i Paryż. Wyjazd

z Warszawy o 4.20 popołudniu, przyjazd do Paryża nazajutrz o 11.30 wieczorem; tamże nocleg. Z Paryża odchodzą trzy bezpośrednie pociągi do Vichy: o 8.15 rano, 12.30 popoł i 10.10 wieczorem; przejazd trwa około 6 godzin. Koszt przejazdu I klasą rb. 84.50, II kl. rb. 55.—Koszt pobytu zależy od wymagań.

Panu R. J. Okólny bilet III klasy, 60-cio dniowy: Warszawa Granica-Kraków-Wiedeń-Praga-Drezno Berlin-Szczecin—(nie ma prawidłowego połączenia statków między Szczecinem i Gdańskiem)—Gdańsk-Malborg-Aleksandrów-Warszawa, kosztuje rb. 44.10. Bilet taki zamówić Pan może w Warszawie, plac Saski 5, w biurze podróży Ryszkowskiego.

Pani Helenie H. Koszt przejazdu z Warszawy przez Frankfurt do Wiesbaden, wraz z dopłatami za kuryerskie pociągi wynosi w II klasie Rs. 34.50, a w III klasie rb. 21. Trwanie podróży w II klasie 25, w III klasie 29 godzin. W większej części hoteli znajdzie Pani łazienki z wodą ze źródła; opłata za kąpiel wynosi od 1 do 3 marek.—Ordynuje dwóch lekarzy Polaków, o których adresy łatwo dowiedzieć się na miejscu. Polskich hoteli i pensjonatów niema. Co do sezonu, obecny jest najdogodniejszy.

Dr. ST. BENEDYKT KWIATKOWSKI

b. I asystent Klin. Lek. Uniw. Jag., Ord. w chorobach: serca, przemiany materii i trawienia. Od 1 maja do 1-go października w MARIENBADZIE, Haus „Hamburg“, od 1 października do 1 maja w MERANIE Haus „Venosta“.

Odjazdy statków z Tryestu:

Austriacki Lloyd

Linia pośpieszna do Bombayu, (Port Said, Suez, Aden)	1 i 16 każdego mies.
Linia pośpieszna do Kalkuty, (Port Said, Port Sudan, Aden, Bombay, Colombo, Madras)	12 i 20 „ „
Linia chińska do Shangaju, (Port Said, Suez, Aden, Colombo, Singapore, Hongkong, Shangaj)	4 „ „
Linia japońska do Kobe, (jak powyżej, a następnie Yokohama)	10 „ „
Linia pośpieszna do Egiptu (Brindisi, Alexandria)	co Niedziela.
Linia syryjska, (Alexandria, Port Said, Jafa, Kaifa, Bejrut, Mersyna)	co Wtorek.
Linia pośpieszna do Konstantynopola, (Kor-	

fu, Patras, Pireus).	co Wtorek
Linia pośpieszna Dalmacka, (Pola Lussin-piccio, Zara, Spalato, Gravosa, Cattaro)	we Wtorki, Czwartki i Sob. o 8 r.
Linia do Wenecji	we Wtorki, Czwartki i Soboty, o północy.

Austro-Americana

Linia do północnej Ameryki, (Patras, Palermo, Algier, Nowy-York),	
Linia do południowej Ameryki, (Patras, Almeria, Las Palmas albo Teneriffa, Rio de Janeiro, Santos, Montevideo, Buenos Ayres). Statki tej linii zachodzą warunkowo do Neapolu, Barcelony i Malagi.	6 i 8, Lipca. 11 i 25 Lipca.

DREZNO

GRAND HOTEL „UNION”

Hotel I-go rzędu. — Położenie niezrównane. Ceny umiarkowane. — Najnowszy komfort. — Uczęszczany przez Polaków.
A. BECKER, właściciel.

Wycieczki morskie

na turystycznym jachcie Austriackiego Lloyd „Thalia”.

3) **Hamburg**, Odda, Loen, Merok, Naes, Frondhjem, Molde, Aalesund, Balholmen, Gudvangen, Bergen, Hamburg. Odjazd 28 Czerwca, powrót 12 Lipca. Kajuty jednoosobowe od 470 do 880, dwuosobowe od 380 do 740 koron od osoby.

4) **Hamburg**, Odda, Loen, Merok, Raftsund, Tromsø, Hammerfest, Przylądek północny, Lyngen, Tromsø, Svartisen, Torgatten, Trondhjem, Naes, Molde, Aalesund, Balholmen, Gudvangen, Bergen, Hamburg. Odjazd 16 Lipca, powrót 9 Sierpnia. Kajuty

jednoosobowe od 750 do 1,400 dwuosobowe od 600 do 1,100. Jron od osoby.

5) **Hamburg**, Bergen, Gudvangen, Balholmen, Aalesund, Malde, Naco, Trondhjem, Merok, Hallesylt, Oie, Loen, Bergen, Hamburg. Odjazd 12, powrót 26 Sierpnia. Kajuty jednoosobowe od 470 do 880, dwuosobowe od 380 do 740 koron od osoby.

6) **Hamburg**, Amsterdam, Ryde, Bayonne, Arosa Bay, Lisbona, Kadyks, Tanger, Gibralter, Alger, Tunis, Malta, Korfu Tryest. Odjazd z Hamburga 1, przyjazd do Tryestu 29 Września

na turystycznych jachtach T-wa Hambursko-Amerykańskiego.

1) **„Meteor”**, Hamburg, Odda, Bergen, Gudvangen, Balholmew, Aalesund, Molde, Maes, Trondhjem Merok, Hallesylt, Oie, Loen, Bergen, Hamburg. Odjazd 16, powrót 29 Czerwca. Kajuty jednoosobowe od 290 do 450, dwuosobowe od 250 do 530 marek, od osoby.

2) **„Victoria Louise”**. Hamburg, Leith (Edyburg), Kirkwall (wyspy Orkney) Thorshava (wyspy Faroer), Reykjavik (Islandya), Szpicberg, Przylądek północny, Hammerfest, Tromsø, Digerumten, Merok, Gudvangen, Bergen, Hamburg. Odjazd 2, powrót 27 Lipca. Kajuty jednoosobowe od 550 do 1,700, dwuosobowe od 550 do 1,400 marek, od osoby.

3) **„Meteor”** jak № 1, również i ceny miejsc. Odjazd 3, powrót 16 Lipca.

4) **„Kronprinzessin Cecilie”**. Hamburg, Odde, Molde, Naes, Trondhjem, Tromsø, Hammerfest, Przylądek północny, Szpicberg, Digerumten, Merok, Gudvangen, Bergen, Hamburg. Odjazd 11 Lipca, powrót 4 Sierpnia. Kajuty jednoosobowe od 1,000 do 2,000 dwuosobowe od 700 do 1,400 marek od osoby.

5) **„Meteor”**, jak № 1. Odjazd 18, powrót 31 Lipca.

6) **„Victoria Louise”**, jak № 2. Odjazd 30 Lipca powrót 24 Sierpnia.

7) **„Meteor”**, jak № 1. Odjazd 3, powrót 16 Sierpnia.

8) **„Meteor”**, „ № 1. „ 18, „ 31 „

Dlaczego marynarze odznaczają się taką zdrową kompleksją?

Pan zapewne często zachwycał się krzepkim zdrowiem marynarzy i rybaków. Oni żyją na morzu wśród wiatrów i fal i widzimy ich zawsze z obnażoną piersią. Mimo to nikt mniej, niż oni nie podlega katarom i bronchitom. Rzadko wśród nich kaszlących osłabionych lub chorych na płuca. A dlaczego tak jest?



Młody Marynarz.

Przyczyna tego już w starożytności była znana. Lekarze zawsze przypisywali zdrowie marynarzy temu, że wdychają oni zdrowy, świeży zapach smoły, którym przesycone są okręty. Każdemu wiadomo, jak dobroczynnie smoła działa na płuca.

Najlejszy katar, o ile będzie zaniedbany, może przejść w bronchitis, a niema nic trudniejszego, jak uwolnić się od zadawnionego kataru oskrzeli, wywołanego przez złośliwy katar. Dlatego też najlepiej walczyć z chorobą w samym zarodku; środkiem najpewniejszym, najprostszym i najszybszym jest zażywanie smoły.

Obecnie, dzięki wybitnemu farmaceucie w Paryżu, p. Guyot, który wynalazł sposób przygotowywania ze smoły małych, okrągłych kapsułek, mamy możliwość zażywania kapsułek Guyota, są bowiem do nabycia we wszystkich aptekach.

Żyjąc kapsułkami dziegieciowymi Guyota po 2—3 po każdym jedzeniu, wystarcza do wyleczenia w krótkim czasie najpowszejszego kataru i najbardziej zadawnionego bronchitu. Zdarzały się nawet wypadki uleczenia zdeklarowanej gruźlicy, dziegieć bowiem wstrzymuje rozkład płuc przez tuberkuly, zabijając szkodliwe mikroby, stanowiące przyczynę tego rozkładu. Jest to bardzo proste i wyłomaczone. Najlejszy katar, o ile będzie zaniedbany może przejść w bronchitis.

Dlatego też najlepiej walczyć z chorobą w samym jej zarodku, zażywając kapsułki Guyota, zawierające dziegieć, otrzymywane ze specjalnego gatunku sosny morskiej, która rośnie w Norwegii. Kapsułki te przygotowują się podług przepisu samego wynalazcy Guyota, czem tłumaczy się ta okoliczność, że tylko te kapsułki są skuteczne, wszelkie zaś podrabiania są bezwartościowe. Kapsułki Guyota są okrągłe, wielkości grochu, dają się łykać z łatwością z odrobiną wody. Są do nabycia we wszystkich lepszych aptekach. Zachwalany w sprzedaży ten lub inny produkt, zamiast prawdziwych kapsułek dziegieciowych Guyota, należy we własnym interesie odrzucać.

Żądajcie stanowczo, aby wam dano prawdziwe kapsułki Guyota. Ażeby uchronić się od wszelkich pomyłek, prosimy zwracać uwagę na etykietę na flakonie. Na prawdziwych kapsułkach Guyota znajduje się napis wynalazcy: Guyot, grubość i tustem pismem, oraz podpis tegoż w trzech kolorach: fioletowy, zielony i różowy na ukos etykiety, również adres laboratorium: Dom Handlowy L. Frère 19, rue Jacob, Paryż.

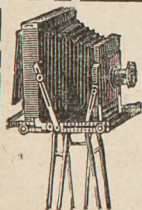
Prócz tego należy pamiętać, że prawdziwe kapsułki Guyota nie są czarne, przeciwnie zaś nadzwyczaj białe i na każdej kapsułce odtworzony napis „GUYOT”. Cena kapsułek Guyot rb. 1 kop. 25 za flakon.

Kuracja kapsułkami Guyot wynosi mniej, niż 10 kop. dziennie, a wyzdrowienie jest zapewnione.

P. S. Osoby, które nie mogłyby połykać kapsułek, mogą je zastąpić Smolą Guyota w stanie płynnym, biorąc to lekarstwo w szklance wody, lub innego płynu do picia, do którego wleją zawartość jednej łyżeczki od kawy; skutek zbawienny tego środka będzie ten sam, jak zażywanie kapsułek i uzdrowienie nastąpi niezawodnie. Cena płynnego Dziegieciu—Guyot rb. 1 kop. 10 za flakon.

Sprzedaż w składzie: Dom handlowy L. Frère, 19, ul. Jacob w Paryżu i we wszystkich lepszych aptek, całego świata i drogeriach.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.



W SKŁADZIE

KUPUJCIE
FOTOGRAFICZNE aparaty
amatorskie
po cenach fabrycznych

EDMUNDA GOLDRING

Marszałkowska 123, tel. 82-78 (w podwórzu).

Kupujący korzysta bezpłatnie z laboratorium i wskazówek, udzielanych na miejscu przez fachowca.

Skład zaopatrzony również we wszelkie przybory dla p.p. Amatorów i Fachowców.

TRIUMF KAZIMI

Wystawa wszechświatowa w Rzymie 1911 r.

Z WIECZNEGO
GRODU PIĘKNA,
Pan mój CAZIMI
ŚLE WIEŚĆ RADOSNĄ:
ZASZCZYCONY ZOSTAŁ
Najwyższą nagrodą
ZA NADZWYCZAJNE ZALETY
ZNANEGO POWSZECHNIE
Kremu CAZIMI
METAMORFOZA.

USUWA RADYKALNIE pęgi, opaleniznę,
plamy, węgry i zmarszczki.

Znany FRENO-GRAFOLOG
(autor wielu dzieł)

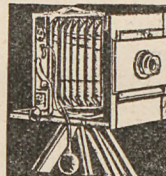
Ch. M. Sziller-Szkolnik

Piękna № 25 m. 12. róg Marszałkowskiej.



Przyjmuje osoby pragnące poznać swoje „JA” moralne, dodatnie i ujemne rysy charakteru, skłonności i zdolności. Daje dokładne i określone odpowiedzi na pomyślane zapytania. Godziny przyjęć codziennie od 3 pp. do 7 w. po rb. 1. Liczne odczyty i listy dziękczynne ludzi znakomitych i na wysokich stanowiskach przedstawia się żyjącym sobie tego na seansach.

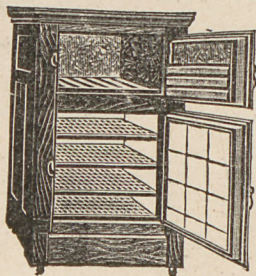
6303



Stanisław Szalay

Warszawa, Chmielna 40, Marszałkowska 110. Tel. 20-28.

Aparaty i przybory fotograficzne. Latarnie czarnoksięskie. Przerobca (wyrób własny). Wywoływanie i kopiowanie zdjęć amatorskich. Wszelkie wskazówki i nauka bezpłatnie.



LODOWNIE

pokoju, krajowe. Lodownie amerykańskie „Mac Cray’a”, ze ściankami, izolowanymi wełną mineralną, dające dużą oszczędność na lodzie. Krajenie wewnątrz tych lodowni absolutnie suchego powietrza zabezpiecza potrawy od psucia się i pozwala na długie przechowywanie takowych.

Maszynki do lodów. Filtry do wody

7124

POLECAJĄ

Krzysztof BRUN i SYN w Warszawie,
Pl. Teatralny.

Cognac,
Likier,
Rumy,
Porter,
Pale Ale
i t. p.

Firma egz. od roku 1895.

DOM HANDLOWY

Zomasz Zaniewicki

Warszawa, Zielna № 24. Tel. 13-89.

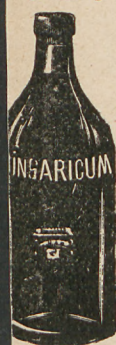
Hurtowy Skład Win

Dostawca dla sklepów i Stowarzyszeń spożywczych.

ulica № 3,
tel. 772.

BRACI KEMPNERÓW

skiego wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie
Rb. 1.20 i 1.80 za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorków dostawa franko.



BACZNOŚĆ, Piękna Pani,

zaczynamy tyć, a tyć — to sta-
rzeć się. Radzę tedy zażywać
codziennie po 2 drażetki

Thyroidine'y Bouty

a figura pozostanie, lub stanie się
znowu wysmukłą. — Cena flakoniu,
zawierającego 50 drażetek. — Rbl. 4.20.
Zabieg zupełnie nieszkodliwy i bezwa-
runkowo niezawodny, o ile Sz. Pani wy-
rażnie żądać będzie **THYROIDINE'Y BOUTY**

LOTION DEQUEANT

WŁOSY BRODA BRWI RZESY
KAMPAN LUDWILA DEKAN
Środek na porost włosów,
wstrzymuje ich wypada-
nie, zapobiega siwieniu,
zwraca im pierwotny lek-
kolor bez użycia farb, w
każdym wieku i we wszystkich
wypadkach. Informacje bezpłat-
ne. Na żądanie wysyła się natych-
miastowo franco wyciąg z raportu,
przyjętego przez Akademię Medycy-
ny w Paryżu. Zwracać się listownie
i ustnie do L. Dequeant, pharm., 33, rue
Cilgancourt, Paris. Wystrzegać się na-
śladownictw i fałszyfikatów. Sprzedaje
się we wszystkich lepszych aptekach,
Jedenasty reprezentant: Władysław Cohn
ŁÓDŹ, 29, Rue Mikołajowska.

Adres dla depeesz: Warszawa Białardy

BILARDY BILE

nowe
i
używane
6352

KIJE, GUMA, SUKNO

NAJWIĘKSZA W KRAJU

FABRYKA

M. Z. Piotrowskiego

Jerozolimska № 115. Tel. 141-30.

Katalogi gratis i franco.



VITTEL GRANDE SOURCE



Woda ze źródła

Grande Source

w WITTEL (Francja)

zalecana cierpiącym na

PODAGRĘ
PIASEK MOCZOWY
REUMATYZM.

Do nabycia we wszystkich apte-
kach i składach materiałów apt.

Ostsee
Bad

CRANZ

Najsilniejsze uderzenie fal.
Wspaniały las. Elektr. oświetl.
gaz, kanaliz. i wodociągi. Frek-
wencya 1911: 14407 gości.

pod KRÓLEWCEM w PRUSACH. Prospekt gratis przez Badedirektion.



MARQUE DÉPOSÉE

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ,” PRZY-
GOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA
ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM,
NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ PO-
KARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach
materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY:

Tow. Akc. Fr. „Karpiński w Warszawie”

Elektoralna 35, Telef. 600.

6624

HEMOGEN

Dla dorosłych. Dla dzieci

Środek krewiotwórczy,
zwiększa apetyt, przy-
wraca siły wyczerpania
układ nerwowy.

MAGISTRA
KLAWE

Skład główny:
10, Plac św.
Aleks., Apteka

ABOVE ALL

7138



THE
Barry
Shoe

Kraków.

Obuwie oryginalne
amerykańskie

Damskie: Regal	kor 24
„ Hanan	„ 30
Męskie: Regal	„ 24
„ Barry	„ 25
„ Hanan	„ 30

Dla chłopców: P. Cogan & Son k. 17

POLECA

Magazyn Bielizny i Nowości

A. SKÓRCZEWSKIEGO
i POLAKIEWICZA

Kraków, ul. Floryańska 1. 13.

GRAND PRIX Wystawa Wszechświatowa 5 złotych medali
= w TURYNIE 1911 r. =
TOWARZYSTWO AKCYJNE

Austro-Amerykańskiej
Manufaktury Gumowej

PRZEDSTAWICIELSTWO I SKŁAD:

Warszawa, Graniczna 15. Tel. 224-70.

Poleca: Wyroby gumowe techniczne węże, płyty i t. p.

chirurgiczne
automobilowe
rowerowe
powozowe

6439

materiały i palta nieprzemakalne, piłki luksusowe, gu-
mę do wycierania, obcasy i podeszwy, wszelkie wyroby gumo-
we galanterijne, wyroby asbestowe i pakunki, linoleum.

S. SPIRO DOM HANDLOWY I BIURO TECHNICZNE

Warszawa, ul. Złota № 6. Tel. 98-25.

GŁÓWNY SKŁAD pasów transmisyjnych skórzanych, angielskich
wielbłądzych, „BALATA” i bawełnianych, oraz wszelkich artykułów
technicznych.

LINIA OKRĘTOWA

UNION-CASTLE

do południowej i wschodniej Afryki. Cap. Transwaal (Johannesburg), naj-
szybsza podróż, wspaniałe okręty.

Zgłaszać się do Agencji Towarzystwa Międzynarodowego Wagonów Sy-
pialnych, HOTEL BRISTOL, Warszawa.

6627